

SCENA

TEATR POWSZECHNY. KAROLINA ADAMCZYK W „LILLI WENEDZIE”

Aktorka – lokomotywa

IZABELA SZYMAŃSKA

izabela.szymanska@agora.pl

Grała Annę Walentynowicz w „Waleśie” Zadary, była córką Horodniczego w „Re-wizorze” Klaty i Ochockim w „Lalce” Farugi. Karolina Adamczyk rozpoczyna swój drugi sezon w Teatrze Powszechnym. Od soboty będziemy mogli oglądać ją w spektaklu „Lilla Weneda” w reżyserii Michała Zadary. Jako Rozę Wenedę. Kiedy przygotowywała się do roli Poliny w „Szczerach” Mai Kleczewskiej, spotykała się z ukraińską sprzątaczką pracującą w Warszawie. – To było fantastyczne zadanie, nie pracowałam tak jeszcze: żywy człowiek zgodził się oddać mojej bohaterce swoją osobowość. Czułam się trochę jak wampir, jakbym wypijała pani Ani krew – mówi Karolina Adamczyk.

Dzięki tym rozmowom zbudowała przejmującą postać kobiety, która łączy w sobie hardość osoby znającej swoją wartość z zagubieniem w nowym świecie, w zasadach, jakimi żyją stołeczni mieszczaństwo – celebryci. Z kolei w „Lalce” twórcy adaptacji Paweł Sztabowski i reżyser Wojtek Faruga przepisali dla niej postać Ochockiego. – Ochocki przez wielkość swojego intelektu i generalnie – wiarę w ludzki umysł zatracił uważność dla własnego ciała, dlatego u nas jest nie tylko kobieta, ale też postacią ułożoną fizycznie – opowiada aktorka.

Aktorska intuicja

Warszawscy widzowie znają ją również z wcześniejszych ról, które mogliśmy oglądać w spektaklach pokazywanych podczas Warszawskich Spotkań Teatralnych. Pochodząca z Bydgoszczy Karolina Adamczyk skończyła Studium Aktorskie przy Teatrze im. Baduszkowej w Gdyni. Już podczas studiów zaczęła występować w Teatrze Miejskim i dostawać propozycje z innych miast. Ma dobrą intuicję – wybierała te teatry, o których za chwilę robiło się głośno – Szaniawskiego w Wałbrzychu, Wybrzeże w Gdańsku czy Polski w Bydgoszczy. W „Re-wizorze” Jana Klaty była Córką Horodniczego, w „Waleśie” Michała Zadary – Anną Walentynowicz, Eleonorą w „Sprawie Dantona” Pawła Łysaka.

– W pracy w teatrze przychodzi taki moment, kiedy zaczynam czuć się „bezpiecznie” – wyczerpuje się dla mnie energia danego miejsca – wtedy trzeba zmienić kierunek. Podejmuję to ryzyko. Nie boję się zmian, bo w moim zawodzie są one bardzo



Karolina Adamczyk i Edward Linde-Lubaszewski podczas próby spektaklu „Lilla Weneda” w Teatrze Powszechnym

Są tacy aktorzy-baterie, z których widowisko czerpie energię, nawet niekoniecznie wysuwając ich na pierwszy plan – pisał o niej krytyk Jacek Sieradzki

otwierające i ekscytujące. Nawet teraz, gdy oznacza to dla mnie organizację przeprowadzki całej rodziny. Moja droga przez ostatnie lata była wypadkową szczęścia i pewnej intuicji – opowiada Karolina Adamczyk.

Sama miała niemały wkład w rozwój miejsc, w których grała; doceniano tworzone przez nią role. „Jej aktorstwo jest jak lokomotywa pod parą: emocjonalne, napięte, zmysłowe, czasem lirycznie czułe, kiedy indziej podjeżdżające pod granice hysterii lub skręcające w ostrą groteskę i wygłup. (...) Są tacy aktorzy-baterie, z których widowisko czerpie energię, nawet niekoniecznie wysuwając ich na pierwszy plan” – pisał o aktorce krytyk Jacek Sieradzki.

Słowacki w latach 40. XX wieku

W sobotę w Teatrze Powszechnym premiera spektaklu „Lilla Weneda” na podstawie sztuki Juliusza Słowackiego w reżyserii Michała Zadary. Karolina Adamczyk zagra Rozę Wenedę.

– To jedyna postać w tym dramacie, która, zdawać by się mogło, wie, jak za-

kończy się cały konflikt. Mało tego, przepowiada przyjście mściciela. I tak też się staje. Słowacki wyobrażał ją sobie jako wieszczkę, czarownicę. My interpretujemy ją jako kogoś obdarzonego intuicją i osobę, dla której bardzo ważne jest przetrwanie narodu, walczy o zachowanie jego ducha w przyszłych pokoleniach. Ale nie jest to krystaliczna postać, popełnia błędy, boi się, mimo to dalej walczy – opowiada Karolina Adamczyk. – Najciekawsze jest dla mnie to, że Roza nie skupia się na losie jednostek, nawet siostry, braci, rodziny – jest pogodzona z tym, że oni zginą, ale wierzy, że stoi za tym wyższa, ważniejsza idea – mówi.

Akcja sztuki została przeniesiona w lata 40. XX wieku, czasy okupacji. Jednak jak zastrzega aktorka, na scenie nie zobaczymy dosłownych odniesień do tej dekady. Karolina Adamczyk

– Nie będzie orła na ramieniu kostiumu, nie przypieczętujemy czasu akcji emblematami. U Słowackiego Polacy walczą z Polakami i to jest sedno tego, o czym opowiadamy. Kim jest ten naród, który od zarania sam się ze sobą spiera?

Teatr Powszechny, „Lilla Weneda” Juliusza Słowackiego, reżyseria – Michał Zadara, dramaturgia – Anna Czerniawska, scenografia – Robert Rumas, kostiumy – Arek Slesiński, światło – Artur Sienicki. Występują m.in.: Karolina Adamczyk, Arkadiusz Brykański, Paulina Holtz, Edward Linde-Lubaszewski, Barbara Wysocka, Bartosz Porczyk. Premiera: 29 sierpnia, godz. 19. Spektakl jest koprodukcją Teatru Powszechnego i grupy CENTRALA

SWINARSKI W DRAMATYCZNYM

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI



To mała wystawa w niewielkiej salce galerii Teatru Dramatycznego. Składa się na nią, jak naliczyłem, 19 ram, a w nich materiał, który wyselekcjonował kurator Jacek Górecki. Plakaty, zdjęcia ze spektakli, recenzje wycięte z gazet. Tym, co je łączy, jest Konrad Swinarski i jego spektakle grane w Dramatycznym. „Pan Puntli i Jego służka Matti” Brechta, „Księżniczka Turandot” Gozziego, „Ptaki” Jareckiego i Osieckiej według Arystofanesa, „Aniol zstąpił do Babilonu” i „Frank V” Duerrenmatta, „Woyzeck” Buchnera, „Wyzwolenie”, „Sędziowie” i „Kłótwa” Wyspiańskiego, „Sen nocy letniej” i „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” Szekspira. Reżyserowane dla Dramatycznego lub dla innych scen, a pokazane tutaj na Spotkaniach Teatralnych. Wszystkie z lat 1958–1974. Niewiele wiem o Swinarskim, który urodził się w 1929 roku. Miałem 15 lat, kiedy 19 sierpnia 1975 zginął w katastrofie samolotu w okolicach Damaszk, lecąc na festiwal w Sziraz (pretekstem do wystawy jest właśnie 40. rocznica śmierci). Jakoś niedługo po tym wypadku byłem w Teatrze Narodowym na „Pluskwie” Majakowskiego, którą reżyserował. Miałem zwyczaj chodzenia do teatru, wyrobiony przez mamę. W dodatku uczniowi Liceum Batorego na Swinarskiego nie iść nie wypadało. Bez przerwy koleżanki z klasy pytały, czy byłem już na Swinarskim i czy przeczytałem wznowione właśnie opowiadania Hłaski.

Z całego przedstawienia najwyraźniej pamiętam Tadeusza Łomnickiego, grającego robotnika Prisyppina, który wzenił się w klasę mieszczańską i stał się Pierre'em Skripkinem. Pamiętam, jak wielki aktor przepoczwarzał się,

uciekał z jednej nieoczywistości w drugą, żeby natychmiast wejść w trzecią. Jak z kogoś sztucznego i wulgarnego przemienił się na moich oczach w człowieka, który budził współczucie, braterstwo. Ale nie był on jedynym wspaniałym aktorem tamtego przedstawienia. Ze wzruszeniem czytam dziś świadectwo grającego w „Pluskwie” Krzysztofa Wakulińskiego, którą zapisał dla „Rzeczpospolitej” Janusz R. Kowalczyk: „W owym czasie w Teatrze Narodowym było kilka osób, które, jak to się mówi, ciągnęły repertuar, oraz mnóstwo poupychanych za kulisami, prawie bezimiennych aktorów, nieoczekiwanych już właściwie żadnej satysfakcji w zawodzie. I tych ostatnich właśnie Swinarski używał i ożywiał w różnych zbiorowych scenach. Widziałem, jak rozkwitali, gotowi go za tę okazywaną wiarę w ich talent zaciłować”.

10 lat później byłem też na innym przedstawieniu, gdzie doszło do nieoczywistego spotkania obu artystów: na „Affabulazione” Pasoliniego, którą Swinarski przygotowywał dla teatru w Zurichu, lecz jej nie dokończył. Wyreżyserował ją za to Łomnicki w 1984 i wystawił w Teatrze Studio, ze sobą samym w głównej roli. Rzecz dla mnie wówczas całkiem niezrozumiała, a przecież pociągająca, wieloznaczna. Stawiająca problemy – choćby relacji ojca i syna – w sposób, jakiego z naszej literatury nie знаłem.

Chodząc po obecnej wystawie, nie zaczynam rozumieć więcej z tego, czego nie rozumiałem przed laty. Dzieje się we mnie coś znacznie bardziej ważnego, lecz niekomunikatywnego: odtwarzam w sobie aurę teatru z czasu, kiedy przepadałem chodząc „na sztuki”. Nie tyle magię, co siłę. Nie tyle urok, co niepojętą, lecz sugestywną prawdę. Podobną do tej, którą zawiera dwudziesty eksponat wystawy: plakat z sylwetką i twarzą Swinarskiego, zawieszoną w pół drogi pomiędzy Księżycem i Słońcem, pewnością i wahaniem. Rocznicę wielkich twórców budzą takie tęsknoty.

jaroslaw.mikolajewski@agora.pl

WIEŚCI Z TEATRÓW

Musical o Calineczce

W Teatrze Komedia premiera spektaklu „Calliya”. Widowisko oparte jest na motywach baśni „Calineczka” Hansa Christiana Andersena. Przygody głównej bohaterki w metaforyczny sposób ukazują wyzwania, z jakimi zmierza się każdy dojrzewający i szukający swojej drogi nastolatek. Jak zapowiadają realizatorzy, w spektaklu połączą elementy „musicalu, gry aktorskiej, tańca i akro-

batyki”. Autorką adaptacji, scenografii i reżyserką jest Małgorzata Szablowska, muzykę napisał Stanisław Syrewicz, choreografię przygotowuje Anna Hop, kostiumy: Katarzyna Rott, reżyseria światła: Olga Skumiał. Występują m.in.: Olga Kalicka, Sandra Stanisławska, Adam Adamonis, Michał Adam Góral, Patryk Rybarski. Spektakl produkuje: Szablowska Studio i Teatr Komedia. Dla widzów od 7 lat. Premiera: 3 września, godz. 19.